

KATEGORIA I

Psotny wietrzyk

Malutki wietrzyk obudził się wczesnym rankiem w bardzo dobrym humorze. Bez troski fruwał po niebie, cichutko sobie podśpiewywał i psocił. Najpierw poprzestawiał chmurki, powywracał je do góry nogami, postrzępił. Następnie zawirował słoneczkiem i poplątał mu promienie. Potem poszybował nad łąkę, gdzie postrząsał z traw krople porannej rosy. Obsypał płatki ze stokrotek i jaskrów. Wystraszył drzemiące w kałuży żaby. Znad łąki poszybował do sadu. Wnet rozhuśtał gałęzie drzew i pozrzucał na ziemię dojrzałe jabłka i gruszki. Rozproszył stadko wszędobylskich wróbli. Zmęczony tymi wybrykami przycupnął na starym płocie. Stamtąd porwała go groźna wichura.

KATEGORIA II

Z kamerą po Europie

Marcowy poranek wróżył piękną pogodę. Balon wolno kołysał się na wietrze, zachęcając żądnych przygód turystów do niezwyklej podróży po Europie. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nasz wehikuł niespodziewanie uniósł się w górę. Powoli nabieraliśmy prędkości, płynąc ponad polami, lasami, cienkimi jak błękitne wstążki rzekami. Nagle zza chmur wyłoniło się Morze Śródziemne. Zniżyliśmy lot i na krótko wylądowaliśmy w pobliżu góry Olimp, która w starożytności uchodziła za siedzibę gromowładnego Zeusa. Silny podmuch południowego wiatru popchnął nas

w kierunku słonecznej Italii, gdzie z lotu ptaka ujrzeliśmy Koloseum, Krzywą Wieżę i urokliwą Wenecję. Nie zagrzaliśmy tu miejsca, gdyż niepohamowana ciekawość świata gnała nas w coraz to różne zakątki starego kontynentu. Chcieliśmy przemierzyć całą Europę wzdłuż i wszerz, tam i z powrotem, by móc nacieszyć się różnorodnością krajobrazu. Wkrótce dostrzegliśmy zaśnieżone Alpy, a echo niesło za nami strzępki muzyki słynnych austriackich kompozytorów. Zbliżaliśmy się do Hiszpanii, gdy wiatr zepchnął nas nieco na północ. O mały włos zahaczylibyśmy o wieżę Eiffla, ale szczęśliwie minęliśmy Paryż, poszybowaliśmy nad kanałem La Manche, by usłyszeć słynny monolog Hamleta: „Być albo nie być, oto jest pytanie...”. Nie udało się nam odwiedzić Bawarii, Kopenhagi ani mroźnej Finlandii. Zmęczeni podróżą wróciliśmy do domu.

KATEGORIA III

Na pół przemysłany pomysł Jerzyka

– Po cóż mi wiedzieć, kiedy istniało imperium Czyngis-chana (a. Dżyngis – chana), kiedy hordy tatarskie dokonywały grabieżczych trzebieży na ziemiach polskich, kiedy Tatarzy byli na przemian sprzymierzeńcami i wrogami Rzeczypospolitej, Kozaków i Turcji? – buntował się Jerzyk.

Znużony ponadtrzyminutową nauką przeczytał jeszcze jedną linijkę tekstu i zmełł w ustach kolejne niepochlebne zdanie o rozhulanych Tatarzynach.

Jurek nie znosił szkoły. Nienawidził tego uciążliwego siedzenia w ławkach, czasu ciągnącego się w nieskończoność. Miał dość nieustannych powtórek i wkuwania byle czego. Kiedy tylko pomyślał o szkole, wstrząsały nim nieprzyjemne dreszcze, a hektolitry potu spływały mu z czołka, na którym rzadko kiedy gościł trud myślenia.

– Nauczyciele w ogóle mnie nie lubią i na pewno to ja będę znów pytany. Dlaczego ja? Czemu nie mogą pytać przebrzydłych, wszystkowiedzących kujonów, chwalipięt i ochotników, co nic tylko ręce w górze trzymają? – ponownie naczupurzył się Jerzyk.

– Skąd ja mam wiedzieć, gdzie leży Jezioro Otmuchowskie, gdzie jezioro Śniardwy, gdzie Przedgórze Sudeckie, gdzie Góry Świętokrzyskie, z czego słyną Żuławy, z czego Suwalszczyzna, z czego Łódzkie, a z czego Podhale? W jaki sposób mam zapamiętać, jak się pisze sójka, gżegżółka, bażant, kukułka i inne fruwające tam i nazad, w tę i we w tę stronę ptasie bractwo? A za oknem do niedawna drzemiąca przyroda roztacza w krąg swój czar. Wczesnowiosenne słońeczko coraz mocniej grzeje. Nic tylko trzeba zaniechać tej nauki i wybrać się na spacer w nieznane – rozmarzył się Jurek. Przecież szkoła jutro też będzie stać – nie wiadomo, czy roztropnie pomyślał chłopiec.